Rok I. Lwów, sobota 13. lipca 1907. Nr. 146.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popol.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:
WE LWOWIE: miesięcznie ..... 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy .. 2 h
NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie ...... 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Około Wielkiejnocy był u mnie jeden obywatel ziemski i prosił, abym mu dał list polecający do pewnej fabryki w Wiedniu, z którą chce zawrzeć większy interes. Dałem.

Będąc teraz w Wiedniu, odwiedziłem tego fabrykanta. Ale choć to był mój dawny i dobry znajomy, przyjął mnie nadspodziewanie zimno i niechętnie.

— Co panu jest? — pytam go obcesowo.

Kręcił się, kręcił — a potem mówi:

— Bo polecasz mi pan do interesu waryatów, a ja w tych kwestyach żartów nie lubię.

— Dlaczego waryatów? Czy ten szlachcic może...

— Właśnie ten szlachcic jest waryatem. Zabrał mi niepotrzebnie trzy godziny czasu.

— Przecież jakieś maszyny rolnicze miał kupić?

— No tak. Wszystko było bardzo ładnie, maszyny wybrał, zadatek złożył, kontrakt podpisał, a potem, gdy już wszystko było załatwione, prosił, abym ja, mój dyrektor i buchhalter... abyśmy wszyscy poszli z nim na śniadanie! Ja mu tłómaczę, że teraz mamy biurowe i fabryczne godziny, że śniadań przed obiadem nie jadamy — a on nalegał i aż się obraził, gdyśmy odmówili. Daruj pan więc, ale ten protegowany pański nie musi mieć dobrze w głowie. Odrywać nas od roboty, od zajęć fabrycznych i kancelaryjnych, bo on chce nam zapłacić śniadanie — tego przecież nierobi człowiek o zdrowych zmysłach.

Trochem się rozśmiał, trochę zakłopotał, i mówię:

— Niedziw się pan, ale u nas w Galicyi jest taki zwyczaj, że po każdym zrobionym interesie idzie się na wódkę, na kanapki, na jajka z kawiorem i ciepłą polędwiczkę...

Teraz fabrykant wyłupił na mnie zdumione oczy.

— Jakto? po każdym interesie?

— A tak!

— A gdyby tych interesów przedpołudniem zrobił kto piętnaście, to piętnaście razy musiałby iść na wódkę, na jajko, na polędwiczkę?...

— No, tyle razy nie, bo już po siódmym, albo ósmym interesie byłby dobrze pijany. Ale szedłby tyle razy, ileby go razy nogi uniosły.

— Pan to mówisz seryo?

— Jak Boga kocham! Jak sobie zdrowia życzę!

Fabrykant zamyślił się i szepnął do siebie:

— *Armes Land...*

U nas i na świecie.

Groźbą czeskiej obstrukcyi wytworzona niemiła sytuacya w parlamencie wiedeńskim polepszyła się nieco.

Jest nadzieja, że gabinetowi uda się całą sprawę mów nie-niemieckich załatwić

w drodze pokojowej.

Szalony maszynista.



Już dzisiaj w protokole będą ogłoszone wnioski czeskie w języku czeskim.

Co do umieszczania mów czeskich w protokole i zamianowania urzędnika czeskiego, któryby dozorował poprawność tekstu czeskiego, toczą się dalej rokowania.

Wogóle w zarysach głównych doszło już do porozumienia między rządem a Czechami, a ostateczne załatwienie sprawy dokonane będzie

w jesieni w komisyi regulaminowej.

Wczoraj odbyło się posiedzenie przewodniczących klubów.

Uchwalono jeszcze w bieżącej cesyi załatwić wnioski zapomogowe, tudzież upoważnić prezydyum do przekazania szeregu przedłożeń rządowych komisyom bez pierwszego czytania.

Kwestyę pomnożenia wicepezydentów pozostawiono na razie w zawieszeniu.

We wtorek może a już i w poniedziałek rozpocząć ma komisya budżetowa obrady

nad prowizoryum budżetowem,

we czwartek zaś na przyszły tydzień rozpocząć się ma drugie czytanie prowizoryum budżetowego w pełnej Izbie.

Taki jest program prac w radzie państwa na dnie najbliższe — jeżeli zamierzony porządek znowu jakim *vis* majorem zakłócony nie będzie.

U Rusinów i socyalistów nietrudno o niespodzianki — a Czechów na żaden dystans obliczyć nie można.

Ciekawe bardzo odkrycie

zrobiło ministerstwo oświaty w Petersburgu.

Oto obliczyło, że po wprowadzeniu powszechnego przymusu szkolnego, potrzebaby założyć na obszarze wszechrosyi

265.642 nowych szkół

licząc po 50 dzieci na jedną szkołę — na co znów potrzebaby jednorazowego wydatku w kwocie 103,336.386 rubli.

Wydatek stosunkowo do kosztów ostatniej wojny z Japonami tak drobny, że dziwić się doprady wypada — że Rosya przed wojną nań się nie zdobyła — bo teraz chyba nie znajdzie nań pieniędzy, ani zrecztą ochoty do zakładania takiej masy szkół.

Są to pobożne życzenia tylko; zresztą trzeba pokazać Europie, że się coś robi i przynajmniej oblicza — na rzecz oświaty.

Ostatecznie jednak będzie i dalej tak jak dotychczas bywało — może nawet i pobuduje się kilka tysięcy nowych szkół,

ale tylko na papierze,

bo pieniądze utoną w kieszeniach czynowników.

Z Francyi

donoszą, że już prawie wszystkie rady gminne w okręgu zajętym przez strejk winny cofnęły swą dymisyę.

Tak więc z ogromnie czarnej chmury, spadł jak zwykle mały deszcz.

Od dłuższego już czasu

o wojnie japońsko-amerykańskiej

krążą niepokojące wieści.

Fakt, że Japonia zbroi się ciągle, nie daje spać politykom.

Tymczasem mali żółci ludzie są tylko przezorni.

Dobre zwykle wiadomości posiadająca *Post* zapewnia, że Japonia przewiduje tylko nową rozprawę z Rosyą, i jest na każdy sposób pewną, że gdyby w jaką wojnę zawikłaną została, Rosya skorzystałaby ze sposobności, aby odwetować się za

Mukden i Czuszimę.

Chodzi też Japonii o pokazanie, że każdej chwili gotowa dobyć miecza dla wydobycia się na stanowisko wszechmocarstwa wschodnio-azyatyckiego.

Japonia pragnie pod ochroną zbrojnego pokoju zdobyć nietylko hegemonię polityczną, ale też ekonomiczną we wschodniej Azyi. Na razie zależną jest Japonia pod względem politycznym i ekonomicznym od Anglii, — ale skoro przy pokoju zbrojnym i pomocy złota angielskiego spotężnieje, tak iż bez obecnych pożyczek zdoła o własnych siłach podatkowych utrzymywać swoją zbrojność na teraźniejszej świetnej stopie, wtedy snadno mogą w Japonii objąć ster żywioły, które frazesem „wrót otwartych“ będą świat łudziły tylko do chwili, gdy będzie można obwołać hasło:

„Azya dla Azyatów!“

Na razie przeto Japonia o wojnie żadnej, a więc i z Ameryką myśleć nie może.

Breiter i Wityk

w ruskiem oświetleniu.

Że między Rusinami są ludzie trzeźwi, zapatrujący się na nasze sprawy krajowe z wyższego punktu widzenia i wśród hałaśliwych krzyków zmartwychwstałej hajdamaczyzny zachowali sobie sąd spokojny i uczciwość polityczną, o tem wiedzieliśmy zawsze, ale z przykrością widzimy, że obecnie nie mają odwagi wystąpić przeciw ogólnemu prądowi bandytyzmu parlamentarnego. Dlatego z tem większą przyjemnością cytujemy wstępny artykuł *Ruskiego Selanyna* o ostatnich mowach posłów Wityka, Breitera, Standa i Okuniewskiego. — „Kto są ci panowie, którzy śmią skarżyć się na nadużycia wyborcze?“ — pyta artykuł. — Ot weźmy naprzykład pierwszego ze skarżących się:

Wityka.

„Ten dranciuch (*sic*), socyalistyczny najmita, który swem wykształceniem dobił się zaledwie posady pisarza w Kasie chorych... zgłosiwszy swą kandydaturę w czysto

---

84

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Ale czy to uczciwe, panie Franciszku.

— Nie będę się z panem sędzią spierał, ale w ostateczności nie możemy się wyrzec zastosowania tej maksymy jezuickiej, która prowadzi nas do celu. Panu Lipnickiemu się nic nie stanie, w końcu wyjdzie z więzienia tryumfującym, a zgnębienie tego łotra prędzej doprowadzimy do skutku.

— Ha, czyń pan co uważasz za stosowne, zgadzam się na pańskie życzenie, dziś jeszcze każę uwięzić mniemanego zbrodniarza. Cóż więcej, panie Franciszku?

— A nic, panie sędzio, relacyę zdałem najwierniejszą.

— I nie masz nic więcej do powiedzenia?

— Nic, chyba...

— Cóż?

— Abyś pan sędzia był łaskaw dopóty nie dowiadywać się o mnie, dopóki ja sam tutaj się nie zjawię, a nastąpi to wtedy, gdy ta nieszczęśliwa dojdzie do przytomności.

— Dobrze, czy masz pan jednak środki zapewnienia jej wszelkich wygód?

— Zdaje mi się.

— No więc, żeby się panu nie zdawało, a natomiast, żebyś był pewnym tego, proszę racz przyjąć na rachunek tej sprawy odemnie te oto pieniądze.

Tu pan sędzia dobył z kieszeni bocznej tużurka pugilares, zmniejszył jego objętość o jeden storublowy papierek i podając go ajentowi, zawołał:

— Służę panu.

— Mnie? Dziękuję, panie sędzio. Na utrzymanie życia mi wystarcza.

— A więc weź pan to dla niej.

— A, to co innego.

— Czyń wszystko, co w ludzkiej mocy, aby ją ocalić.

— Uczynię i mam nadzieję z dobrym skutkiem.

— Ale, ale, zdaje mi się, żem ci już to powiedział, ten łotr przed chwilą był tutaj.

— Tutaj, on?

— Nieinaczej.

— Czego chciał? Co mówił?

— O! tego bym ci, panie Franciszku nie był zdolny powtórzyć, dosyć, że mnie doprowadził do takiego rozdrażnienia, iż przyjąłem od niego wyzwanie.

— Pan, panie sędzio?

— Tak, ja.

— On przychodził pana sam wyzywać, a nie tak, jak zwykle się dzieje, za pośrednictwem świadków.

— Tak. Bo żądał odemnie amerykańskiego pojekynku.

— I pan dałeś się złapać na ten stary kawał, którego on już nieraz używał?

— Leżą na stole jeszcze gałki z papieru, które ciągnęliśmy z tego oto kapelusza.

— Ależ to szaleństwo! — zawołał ajent.

— Cóż pan chcesz, nawet takim ludziom poważnym jak ja, często przytrafiają się szaleństwa podobnego rodzaju. Gdym rozmawiał z tym człowiekiem, nie byłem panem siebie, świat zniknął mi z przed oczów, widziałem tylko tego, który mi zatruł życie całe.

— Rozumiem to, panie sędzio, i ja mam z tym łotrem podobne rachunki, ale przecież nie przyjąłbym takiego wyzwania, bo byłbym pewny, że mieści ono w sobie zdradę.

— Tym razem była to jednak otwarta walka.

Tu ajent spojrzał na dwie kartki, leżące dotychczas na stole, z których na jednej koszlawym charakterem Eberskiego wypisany był wyraz „śmierć“, druga kartka była czystą. Ajent obydwie wziął do ręki i zaczął się pilnie każdej przyglądać.

— Co pan tak patrzysz na te kartki? — zapytał sędzia.

— Patrzę i widzę w nich nowy dowód zbrodni.

— To niepodobna.

— A jednak tak jest. Proszę, spojrzyj pan, panie sędzio i porównaj te dwie kartki: każda z nich jest z innego papieru, a przypuszczam, że obydwie wycięte mi być powinny z jednego arkusza.

— Tak jest, reszta tego arkusza leży jeszcze na stole.

Tu ajent starannie rozwinął i wygładził rękoma zwinięte kartki i począł je przykładać do pozostałej części arkusza.

— Rzeczywiście, one nie pasują do siebie! — zawołał ten ostatni.

— Łatwo to sobie wytłómaczyć.

— Jak?

— Ta druga kartka z napisem była już dawniej napisaną, ta pusta rzeczywiście oderwaną jest od tego arkusza. W kapeluszu obie gałki, gdyś pan ciągnął, miały napisany ten sam wyrok.

— Widziałem jednak wyraźnie na własne oczy, jak kartki do kapelusza rzucił.

(C. d. n.)

ruskim okręgu, zbiera szajkę agitatorów i objeżdża z nimi sioła i miasteczka, rozbija wiece innych kandydatów a w mowach swych pluje na nich ostatnimi wyrazami, używanymi tylko przez socyalistycznych drabów. Kto nam niewierzy, niech przegląda choćby samo *Diło* z kwietnia i maja b. r., a znajdzie tam dokładny opis łajdactw, jakich dopuszczał się Wityk i jego szajka w czasie wyborczej agitacyi i jakim sposobem zrabował on ruski mandat".

„W ciemnych wsiach on i jego szajka rozpuszczali wieść, że Wityk jest „pryncom Rudolfom" i ukrywa się przed prześladowaniem żydów i Polaków, a gdy chłopi wybiorą go posłem, to on z wdzięczności — skasuje im wszystkie podatki".

„I taka to łajdaczyna *(sic)* śmie teraz skarżyć się w parlamencie na nadużycia wyborcze".

Nie! w to niechce redakcya *R. Selanyna* ani wierzyć, i przypuszcza tu jakieś mistyfikacye a mianowicie „żydowskich prowodyrów, którym on się wysługuje". „Oni to napisali mu pewnie tę mowę i kazali wygłosić w parlamencie, a ponieważ nie umie on po niemiecku, wyuczył się mowy na pamięć i wyrecytował, nie wiedząc, że oskarża on tem samem samego siebie".

Breiter.

„A dostojnego towarzysza dobrał on sobie w osobie Breitera. Kto jest Breiter? wiedzą wszyscy — nawet socyaliści, bo do niedawna żaden z nich ani ręki mu niechciał podać — a we Lwowie każdy szanujący się człowiek ucieka od niego, jak od zarazy".

„Pierwszego razu zdobył on mandat poselski z lwowskiego okręgu wiejskiego za hroszi swoho bat'ka, którego wybór ten kosztował 30.000 zlr."

„I tego roku zdobył mandat przekupstwem ale we Lwowie, bo z okręgu w którym dotąd posłował, pędzili go kijami i nawet za pieniądze niechcieli nań głosować. Poznali jakie to bydle".

„Na wołowej skórze niespisałby wszystkich łajdactw, jakich dopuścił się on w celu zdobycia mandatu, a teraz śmie w parlamencie oskarżać drugich o nadużycie.

Pomagają mu wtem neofici ukraińscy: Stand, Gabel i Mahler".

Ruski Selanyn zapytuje słusznie, jak nazwać postępowanie tej bandy, która „rabunkiem, przekupstwem i terrorem ukradła ruskie mandaty a teraz na nadużycia krzyczy"? Jest to odwaga czy bezczelność? Artykuł kończy się: świnia drze mieszek i kwiczy. I my niemożemy go lepiej zakończyć.

Fabrykacya austryackich banknotów.

Zarząd Banku austro-węgierskiego zamierza wycofać z obiegu obecne banknoty dwudziesto koronowe, a wypuścić na ich miejsce nowe, całkiem innego koloru i z zupełnie odmiennym rysunkiem. Jako powód tej zmiany podaje dyrekcya Banku tę okoliczność, iż istnieją liczne falsyfikaty not dwudziesto-koronowych, tudzież, że forma ich i rysunek od samego początku nie podobały się publiczności. Przypomnieć muszę przy tej sposobności, że gdy swego czasu puszczono poraz pierwszy w obieg obecne różowe banknoty po dwadzieścia koron, niektóre dzienniki wiedeńskie wyraziły najwyższe oburzenie z tego powodu, że głowa kobieca na węgierskiej stronie tekstu przedstawiająca „Hungaryę", jest podobno portretem głośnej swego czasu aktorki budapeszteńskiej, której ekstrawagancye stanowiły jednokrotnie temat kroniki społecznych skandali. Skoro jednak Węgrzy nie remonstrowali przeciw temu, przeto i zarząd Banku nie uznał za właściwe gorszyć się tem, iż rysownik jego wśród kobiet z półświatka wyszukał sobie model „Hungaryi" i pozostawił w obiegu różowe dwudziestokoronówki z portretem peszteńskiej kurtyzany, aż dopiero obecnie ze względów praktycznych zamyśla wymienić je na inne. Pociągnie to za sobą znaczne koszta, gdyż sporządzenie jednego banknotu dwudziestokoronowego kosztuje przeciętnie sześć halerzy, ponieważ zaś takich banknotów jest w obiegu 30 milionów sztuk, przeto koszta sporządzenia całego zapasu nowych not dwudziestokoronowych wyniosą 1,800.000 koron.

Wogóle fabrykacya banknotów stanowi stałą, a bardzo znaczną rubrykę wydatków Banku austro-węgierskiego, który w przeciwieństwie do innych instytucyi emisyjnych trzyma się tej zasady, że skoro raz jaki banknot dostanie się z obiegu napowrót do kasy bankowej, to już po raz drugi nie zostaje wypuszczony, lecz bywa zniszczony, a z Banku wychodzą tylko same nowiuteńkie pieniądze papierowe świeżo z pod prasy. Dlatego też bilans zeszłoroczny Banku austro-węgierskiego wykazuje wydatki na fabrykacyę banknotów w sumie 1,184.000 koron. — Wedle wyjaśnienia kompetentnych organów bankowych, wymiana starych banknotów na nowe kosztuje Bank nierównie więcej niż zmniejszenie się wewnętrznej wartości monet złotych, będących w obiegu przez ich ścieranie się.

Zanotować też należy, że jak zapewniają kierownicy Banku austro-węgierskiego, nie sprawdziły się żywione początkowo obawy, iż po wypuszczeniu w obieg monet złotych ugrzęzną one w prywatnych szkatułach ludności, gdyż publiczność, a osobliwie włościanie, lubią przechowywać monety kruszcowe i jak to miało miejsce ongi, każdy zarobiony cwancygier srebrny i każdego talara chowali do kryjówki. Tymczasem nie widać ani śladu podobnego zamiłowania do monet złotych, chłop nietylko nie chowa ich, lecz w wielu wypadkach wprost nie chce ich przyjmować i żąda za nie „prawdziwych pieniędzy" — jak się wyraża — t. j. papierowych piątek i dziesiątek. Dlatego też przygotowany jest zarząd Banku na to, że i złote monety po sto koron, jakie zamierza wybić z okazyi jubileuszu sześćdziesięcioletnich rządów cesarza, tylko w bardzo małej cząstce rozejdą się między publicznością, i to tylko najzamożniejszą, zresztą zaś spoczywać będą w skarbcu bankowym i nie będą przynosić żadnego dochodu. Mimo to jednak wybitym zostanie znaczny ich zapas, bo przez to chce Bank spełnić akt pietyzmu względem najlepszego z monarchów.

Parlament.

Mądrość socyalisty Ofnera. — Socyaliści niemają zaufania do rządu. — Wolf grozi.

Na wczorajszem posiedzeniu socyalista Ofner przemawiał za reformą prawa karnego (projekt reformy od 6-ciu lat jest w robocie). Ofner wykazywał braki w przepisach o śledztwie i więzieniu śledczem, opierając się przytem na znanej i skandalicznej głodówce studentów ruskich we Lwowie (!). Uderzał także na podwyższenie opłat pocztowych i telefonicznych w drodze rozporządzenia, co uważa za obejście praw ustawodawczych parlamentu.

P. Bielohlawek (chrześc. soc.) omawiał wzrost swego stronnictwa, zastrzegając się, jakoby ono było klerykalnem. Stronnictwo starać się będzie o przeprowadzenie reform socyalnych, zapowiedzianych w mowie tronowej.

Socyalista Beer zapowiedział, że jego partya głosować będzie przeciw prowizoryum budżetowemu, bo niema zaufania do rządu.

P. Wolf zagroził, że w razie czeskiej obstrukcyi w parlamencie, Niemcy przejdą do obstrukcyi w sejmie czeskim. Mowca zapowiada, że mimo poparcia partyi chrześc. soc., jakiego doznał podczas wyborów z jej strony, będzie zawsze zwalczał klerykalizm i socyalistów.

Pod łyczakowską rogatką...

Tuż koło pomnika Bartosza Głowackiego jest spore drzewo, a dokoła niego drewniana ławeczka. Na niej usiadłem, bom dużo chodził, a droga pod górę zmęczyła mnie jeszcze bardziej.

Opodal kucał na trawie przy drodze ślepiec, nogi jak turek założył pod siebie, garść otwartą położył na kolanie i śpiewał:

Bóg sam temu pozostaje dłużny
Kto ślepemu nie skąpi jałmużny,
I kto mu jałmużną osłodzi dolę ciężką
Ten jakby grosz wrzucił w skarbonkę [niebieską,
Ave Maria! Kyrie-elejson!

Głos śpiewającego ślepca był zachrypnięty i jakby spalony spirytusem. Słuchałem dalej.

— Zmiłuj się przechodniu, podaruj [choć centka
Wynagrodzi ci to najsłodsza Panienka
Ave Maria! Kyrie-elejson!

Jakiś chłop wracał z targu i wzruszony jękami biedaka wsunął mu coś w nadstawioną garść.

— A niechże ci Pan Bóg, przechodniu, [zapłaci,
Niech cię za twą litość stokrotnie [wzbogaci.
Ave Maria! Kyrie-elejson!

Potem jął obmacywać jałmużnę i zajęczał:

— Parszywca[1]) dał, kirus cholerny! Bodaj ci flaki wytrzepało, ty moczykiszko jedna! Powieś się, kiełdunie brodzki... za moją krzywdę... joj!...

Potem wpuścił centa do portek i chrypiał dalej:

— Kto mi się zlituje, Bóg pamięta [o tych,
Odda za centusia pełen korzec złotych.
Ave Maria! Kyrie-elejson!

Nadeszła jakaś baba, a słysząc tak tłustą obietnicę, pogrzebała coś w koszyku, wydobyła z niego kromkę chleba i wetknęła ją ślepcowi w rękę, mówiąc:

— Za duszę Jędrzeja!

Ślepiec roztworzył natychmiast ramiona, jak do błagalnej modlitwy, i począł pół śpiewać a pół krzyczeć głosem wielkim:

— Wiekuiste światło niech Jędrzeją [ogarnie!
Niechaj Bóg mu grzechy daruje bez- [karnie!
Ave Maria! Kyrie-elejson!

[1]) Parszywiec oznacza w języku miaukaczy (żebraków) centa.

Potem przyłożył rękę do ucha, jakby nadsłuchiwał, czy się baba już oddaliła, i jął kląć:

— Cholera niech cię ogarnie, ty kozia flądro! Kawałek pypcia mi daje... widział to kto? Bodaj twoim Jędrzejem dyabli kamienie tłukli, ty kaliko chrześciańska! niech ci sobaka bebechy wyźre, ty kukło zakalcowata! Zaraza na ciebie, ty... ty...

Nieskończył, bo w piasku zaskrzypiały komiśne buty dwóch przechodzących ułanów. Skurczył się więc znowu i jął śpiewać trochę na skoczną nutę:

Pomiłujcie, pomiłujcie się krześciany!
Każdy cent wam w niebie będzie zapisany,
Ave Maria! Kyrie-elejson!

Ale ułani przeszli rozmawiając ze sobą po czesku. Wtedy skoczyła mi szelmowska myśl do głowy. Oderżnąłem guzik od spodni, wraziłem go w łapę miaukaczowi i powiedziawszy:

— Za szczęśliwą śmierć dla mnie! — wróciłem na palcach do mojej ławeczki.

Miaukacz rozkrzyżował szeroko ręce, pochylił się ku ziemi i jął wrzeszczeć odpustowym głosem:

Skoro przyjdzie ta okrutna godzina [konania
Niech cię tedy chór anielski skrzydła- [mi osłania,
Czarne duchy odgania
Ave...

Tu ślepiec urwał, przechylił głowę na lewo, i począł paznokciem drapać po guziku, a za chwilę ze strasznie wykrzywionych ust wyrwały mu się wykrzykniki:

— Co?... co?... piernala[1]) dał... o rany!... a to ci pogańska kobyła... Jezu! Jezu!... a niechże to psie ścierwo pedały połamie... piernal... jak Bozię kocham!... jasny szlag takiego sufragana... blaszany piernal... o sakramencki złodzieju! o ty żydowska kazimordo!... szczęśliwa śmierć tobie... ale zaraz!... bodaj ci wątroba uciekła... o skisiu jeden! na szczęśliwą śmierć piernala daje... na szczęśliwą śmierć... a to ci sobaczy ogon dopiero!...

Słuchałem z wielkiem skupieniem ducha tych podrogatkowych wylewów, ale zauważywszy, że miaukacz się w swych klątwach wyczerpał i poczyna jeździć w kółko Macieju — wstałem z ławki i pogwizdując *Wesołą wdówkę* poszedłem na Jałowiec.

Jakowicz pod Kawkami.

Odkąd zbiory p. Jakowicza zostały na Ukrainie zakupione dla gminy lwowskiej, poczucie piękna wzrasta w mieszkańcach naszego grodu tak kolosalnie, że każdy szanujący siebie lwowianin, pragnie na wzór sławnych ojców miasta posiadać „własną galeryę obrazów“.

Między innemi owładnęła ta sama mania także pana R., praktykanta w departamencie rachunkowym Namiestnictwa. Że jednak praktykanci rachunkowi nawet i z Wysokiego c. k. Namiestnictwa nieposiadają zazwyczaj odpowiednich na ten cel apartamentów, zamków ani muzeów, umieszcza przeto pan R. nabytki swe tymczasowo na głównej ścianie biurowej.

Jako nr. 1-szy przyszłej jego galeryi widnieje tam obecnie wielki karton w rozmiarze metrowym t. z. „akt“ przedstawiający mężczyznę w adamowym stroju a w całej pełni sił i zdrowia, wraz z nieodzownymi w takich razach... akcesoryami i w pozie nieco wyzywającej.

Ale od czegóż sztuka i panująca w jej królestwie swoboda?

Zresztą i w zbiorach Jakowicza znajdują się także nieco swobodne sytuacye... Cała niedogodność polega jednak w tem, że lokal urzędowy, przemieniony przez artystycznego praktykanta na c. k. galeryę, jest — jak na nieszczęście — likwidaturą funduszu dla wdów i sierót po nauczycielach ludowych, gdzie z tego powodu wiele tych biednych istot całemi godzinami na załatwienie owych „kawałków“ oczekuje i tem samem ma dosyć czasu i sposobności podziwiania dorodnych kształtów biurowego golasa.

Co się w sercu wdów dzieje — niewiemy, bo wdowy są z natury skryte i niedzielą się chętnie swemi wrażeniami artystycznemi. Widzieliśmy tylko jak wstydliwie spuszczają one swe po świeżej jeszcze żałobie zapłakane oczka lub odwracają się dyskretnie od realistycznego obrazu. Czy inne z nich, obdarzone większym zmysłem spotrzegawczym, nierobią na dnie duszy jakich porównawczych studyów między c. k. „obrazem“ a zmarłym swym mężem, którego chude kształty spuszczono już do grobu, a pozostała po nim tylko również chuda pensya — o tem rozstrzygać niechcemy.

[1]) Piernal — guzik.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Henr. i Gwalb. — gr.-kat. Petra i Pawła.

W sobotę rzym.-kat. Małgorzaty P. — gr.-kat. Sob. SS. 12. Ap.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 16-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od poniedziałku 1-go lipca b. r. zupełnie nowy program, 11-cie sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Samobójstwo nauczyciela ludowego. Wczoraj około godz. 1-ej popołudniu, wystrzałem z rewolweru, targnął się na swe życie nauczyciel ludowy Maryan Wuffka, mieszkający w internacie seminaryalnym, gdzie pełnił obowiązki t. z. rektora. Zachowanie desperata od rana budziło podejrzenie w najbliższem otoczeniu. Przez parę godzin czyścił on dokładnie rewolwer. Następnie nabił go sześcioma kulami i skierowawszy broń ku sobie, strzelił. Kula ugrzęzła w głowie. Pozbawionego zupełnie przytomności odwieziono do szpitala. Powód samobójstwa nieznany na razie, bo kiedy policya, zawiadomiona o wypadku, przybyła na miejsce, desperata odwieziono już do szpitala.

Króliki a przymus rzeźniany. Wielka króliczarnia założona na Wulce panieńskiej za rogatką Stryjską, sprzedaje króliki żywe, jakoteż sprawione już mięso króliczę. A chociaż, ażeby przeprowadzić królika do gotowania czy pieczenia, nie zarzyna się go, lecz uderzeniem ręką lub patykiem pozbawia się go życia bez rozlewu krwi, powstała w sferach weterynaryjnych i administracyjnych kwestya podciągnięcia królików także pod przymus rzeźniany. Firma królikarska broni się przeciwko temu i wniosła formalną prośbę o uwolnienie jej od rzeźnianego przymusu. Skutek tej prośby będzie bardzo interesujący, boć jak można pobierać opłaty rzeźniane od królików niezarzynanych? Rozważał to temi dniami magistrat i również nie uznał racyi, by króliki podlegały przymusowi rzeźnianemu, wskazując, że równie i drób mu nie podlega. Zdania ostatecznego magistrat jednak nie wypowiedział, a to z tej przyczyny, że jakkolwiek nie jest za przymusem rzeźnianym dla królików, to jednak kwestyę kontroli weterynaryjnej co do zdrowotności sztuk sprzedawanych na zabicie, jakoteż zdrowotności mięsa sprzedawanego w królikarni, — uważa za otwartą i przeto polecił fizykatowi uzupełnić opinię w tym kierunku, czy nie należałoby kontroli weterynaryjnej zaprowadzić.

Nasz reporter donosi: Niewiem czyście panowie zauważyli, że wczoraj szalała nad Lwowem ulewa, która zmoczyła całe miasto, a której najfatalniejszym skutkiem będzie znów debata w Radzie miejskiej, że tak być niepowinno. Woda naniosła piasku i szutru na szyny tramwajowe, wskutek czego ruch tramwajowy został wstrzymany, co jednak było zbytecznem, bo i tak podczas ulewy nikt niechciał się elektryką puszczać.

Najgorzej wyszła ul. Łyczakowska, bo do niej spada tysiące pochyłych uliczek i z nich spłynęło wszystko w Łyczakowską ulicę, ale zaraz po ulewie robotnicy magistraccy poczęli znów wszystko wywozić na górę.

Ogród Fredry tradycyonalnie stanął pod wodą na półtora metra głęboko i kot się w niej utopił, pośliznąwszy się na drzewie.

Na ul. Sadownickiej 17 i 21 oba domy zostały tak podmulone, jakby je budowała Fanny Sprecher pod opieką magistratu. Na szczęście podparł je radca policyi Wenc przypomocy żołnierzy 30-go pułku piechoty.

Rozumie się, że zalanych zostało mnóstwo piwnic i suteren, z których mieszkańcy uciekali z życiem.

Może z desperacyi na takie stosunki pies kapitana Swobody pokąsał wczoraj

posługaczkę Maryę Wierzbicką, którą zajęło się pogotowie, a psem weterynarya, czy nie jest wściekły.

Gorzej poszło Franciszkowi Olisiewiczowi, którego pogryźli i pobili jego towarzysze od halby w szynku przy ul. Łyczakowskiej l. 104, a niedaleko, bo we fabryce Wczelaka, maszyna ucięła dziś rano Filipowi Pawliszynowi trzeci i czwarty palec.

Es gibt noch Richter in Lembe g! możnaby zawołać z Ben Akibą (?). Oto wczoraj p. Ignacy Przyjemski, jechał na rowerze chodnikiem ul. Panieńskiej i najechał na jakiegoś przechodnia, który go zato laską tak wygarbował, że Przyjemski spuchł od góry do dołu i przysiągł sobie już więcej na chodniku ludzi nienajeżdżać, tylko zawsze na głównym gościńcu.

* * *

Stała się też wczoraj rzecz tragiczna. Oto Małgorzata Rydzak napiła się karbolu, ponieważ opuścił ją kochanek Michał Zmora. Inni ludzie kontenci są, gdy ich zmora opuści i gdy stacya ratunkowa niemusi im potem zato płukać żołądka.

* * *

A teraz podaję fakt, który proszę jednak zatrzymać w tajemnicy, bo ja mam brata lekarza i on wziąłby mi bardzo za złe, że puszczam do gazet takie rzeczy. Niejaki Eustachy Sawicki ma chorą żonę i chciał w trunku utopić frasunek. Przyszedł tedy do domu, wziął butelkę i pociągnął z niej pełnem gardłem. Ale przez omyłkę zamiast nalewki wiśniowej złapał za lekarstwo żony i niem się uraczył. I teraz stała się rzecz niespodziewana. Sawicki, który pił lekarstwo, zachorował, a jego żona, ponieważ niemogła zażyć lekarstwa, wyzdrowiała. Fakt ten może potwierdzić buda ratunkowa, która musiała na gwałt wypompować żołądek jak deszczówkę ze suteren.

Piorun. Podczas wczorajszej ulewy uderzył piorun w latarnię koło cerkwi św. Mikołaja na ulicy Żółkiewskiej i roztrzaskał ją.

Posiedzenie Rady m. Lwowa zaczęło się wczoraj przedłożeniem wniosku miejskiej reformy wyborczej, którego autorem jest r. dr. L i l i e n. Nowa ordynacya przyznaje prawo wybierania wszystkim mieszkańcom, którzy ukończyli 24 rok życia, ze zwykłymi w takich razach wyjątkami. Projekt zastrzega 80 mandatów katolikom, i ustanawia co się ma stać na wypadek, gdyby na prezydenta i na obu wiceprezydentów miasta wybrano samych żydów. Rada uznała nagłość wniosku dra Liliena i odesłała go do miejskiej komisyi wyborczej.

Następnie obrabiano nieśmiertelną drożyznę mięsa i zgodzono się, że na to niema rady. R. W a l i c h e w i c z domagał się reorganizacyi biura targowego i piętnował rozpanoszone tam łapownictwo. R. B l u m e n f e l d żalił się, że restauratorzy i cukiernicy używają lodu stawowego, zamiast krystalicznego, wyrabianego z rzeźni miejskiej, a zapomniał dodać, że rozwóz lodu z rzeźni jest tak nieudalnie zorganizowany, iż konsumenci doprosić się go nie mogą i nasza redakcya na ten mankament codziennie otrzymuje skargi. Skarżył się też r. Blumenfeld, że na Zamarstynowie napadają go różni baciarze z zemsty za to, ponieważ piętnował publicznie ich rozboje. Omówiono jeszcze sprawę kanałową, uchwalono 12.000 koron na przyjęcie dnia 21. b. m. zjazdu przyrodników i lekarzy, a po 960 koron rocznie dla dyrektorów i dyrektorek szkół miejskich, poczem dla braku kompletu prez. Ciuchciński zamknął posiedzenie.

Smarkacz z pistoletem. Na ulicy Tkackiej zdarzył się wczoraj wypadek, który powinien być wskazówką dla rodziców, aby pilnowali, jak i czem mają się dzieci bawić. Oto dziewięcioletni Józef Hlawaczek, strzelając z pistoletu nabitym śrutem, wypalił sobie w rękę, a śrut pokaleczył mu palce. Rannego odesłano na klinikę chirurgiczną, gdzie przejdzie niezawodnie bolesną chwilę, bo wyciągać mu będą śrut z palców.

Na nowe mieszkanie. Prezydent miasta St. Ciuchciński sprowadził się do mieszkania prezydyalnego w ratuszu z dawnego skromnego, prywatnego swego mieszkania przy ul. Krakowskiej l. 10, gdzie na II piętrze mieszkał od lat 40 i ślubował sobie, że go nie zmieni. Lecz los nie pozwolił mu dotrzymać ślubowania i na stare lata kazał mu zmienić cichy kącik na wspaniałe apartamenty.

Kurs pisarski XIII. z rzędu otwartym zostanie przy Wydziale krajowym z dniem 2-go września 1907 r.

Starający się o przyjęcie mają do 25-go lipca b. r. wnieść podanie na ręce właściwego Wydziału powiatowego, gdzie też o warunkach przyjęcia mogą się poinformować.

Podania wnoszone wprost do Wydziału krajowego nie będą uwzględnione.

Katastrofa na Bajkach. Woźnica, Grzegorz Horyszok, jadąc wczoraj ulicą Na Bajki, zaczepił wozem o słup telegraficzny. Wskutek silnego uderzenia słup przewrócił się, pociągając za sobą druty i spadł na głowę p. Wiktoryi Bonert, która przechodziła tamtędy. P. Bonert odniosła silne obrażenie na głowie. Odwieziono ją na stacyę ratunkową, gdzie lekarz opatrzył jej ranę.

W Związku nauczycielek (ulica Klonowicza l. 7) rozpoczyna się nauka na kursie przygotowawczym do egzaminu kwalifikacyjnego, we wtorek dnia 16-go lipca o godzinie 9-tej rano.

Ucieczka męża. Marya Bękalska, doniosła dziś policyi, że jej mąż Władysław wraz z trzyletnią dziewczyną (?) zbiegł w niewiadomym kierunku. Stało się to jeszcze przed miesiącem, dzisiaj jednak dopiero znalazła pani Marya chwilę czasu, aby uwiadomić o tem policyę.

Korespondencye Redakcyi. *P. Iwańska w Bieczu.* Skoro pani polityki, według własnego przyznania się, niestudyujesz, na sprawach społecznych się nierozumiesz, to poco pisać głupie listy i czas nam nimi niepotrzebnie zabierać.

Z KRAJU.

Niebezpieczeństwo kultury ukraińskiej. Ze Stanisławowa otrzymujemy senzacyjną wiadomość, że dyrekcya tamtejszej „Ruskiej Bursy“ św. Mikołaja, postanowiła z nowym rokiem szkolnym 1907/8, niezapisywać więcej swych wychowanków do ruskiego gimnazyum, ale oddać ich wszystkich do gimnazyum polskiego. Dla wyjaśnienia, dodaje nasz korespondent, że zarząd Bursy spoczywa w rękach partyi staroruskiej, czyli t. zw. moskalofilów, a powodem do tego kroku była głównie „troska o etyczne wychowanie powierzonej sobie młodzieży — czego w ruskim zakładzie osiągnąć nie było można“. Motyw to krótki, ale dający wiele do myślenia...

Przygoda trzech panienek. Na stacyi kolejowej w Bełzie, zdarzył się onegdaj straszny wypadek. Oto po gości, którzy mieli przyjechać ze Lwowa, wyjechały do Bełza z poblizkiej wsi Tyszkowa, trzy młode panienki, a mianowicie: wnuczka właściciela wsi 16-letnia Zofia Wolfówna, 17-letnia szwagrowa rządcy Marya Wasserówna ze Zniesienia pod Lwowem, 15-letnia córka kasyera dworskiego, oraz furman. Gdy goście oczekiwani nie przybyli, postanowiły panny powrócić do domu. Wózek musiał przejeżdżać przez tor kolejowy. Panny prosiły furmana, aby się zatrzymał póki pociąg nie odejdzie, — ale furman oświadczył, że ma dobre konie i przejedzie przez tor, zanim pociąg ruszy. Rachuby furmana niestety zawiodły, bo gdy znaleźli się na torze, pociąg ruszył, a lokomotywa wpadła na wózek, uchwyciła tylną jego część i zmiażdżyła na kawałki wraz z dwiema dziewczętami, które zajęły tylne siedzenie, a mianowicie: Wolfównę i córkę kasyera.

Z przedniej części powozu konie się wyrwały i uciekły, siedzący zaś na przodzie woźnica i Wasserówna, mieli jeszcze na tyle przytomności, że tuż przed zderzeniem zeskoczyli do rowu, przyczem się ciężko potłukli. Natychmiast pospieszono im z pomocą i odwieziono do miasta.

* *

Katastrofa na linii Wołoczyska-Odessa, koło stacyi Proskurów, o której wczoraj donieśliśmy, zakończyła się szczęśliwie, gdyż podróżni wszyscy wyszli bez szwanku. Wykoleiła się tylko lokomotywa i trzy wagony, które zostały do szczętu zdruzgotane. Przyczyną wykolejenia się, był zamach, gdż na przestrzeni kilkudziesięciu metrów, ktoś powykręcał wszystkie śruby, któremi szyny przymocowane były do progów.

Pożar. Dnia 11-go lipca o godzinie 11-tej 40 minut w południe wybuchł pożar w miasteczku Wybranówce, który zniszczył doszczętnie trzy gospodarstwa.

Przy pożarze było czynnych 5 sikawek: 2 tutejszego obszaru dworskiego, 2 kolejowych i 1 gminna, budynki po części były ubezpieczone. Akcyi ratunkowej, którą kierowali: p. Kowal, dzierżawca obszaru dworskiego, wachmistrz c. k. żandarmeryi p. Franciszek Małecki, p. Szymon Friedman, naczelnik stacyi kolejowej i p. Józef Scheller zawdzięczyć można zlokalizowanie pożaru, gdyż budynki drewniane słomą kryte, które zostały uratowane, znajdowały się od płonących w odległości nie całych dwa metry.

Dr. Adam Lange. W Ponice koło Rabki, zmarł wczoraj dr. Adam Lange, znany lekarz i okulista, szwagier poety Lucyana Rydla. Ś. p. Lange zajmował się bardzo czynnie sprawami bytu lekarzy. On to ułożył statut Towarz. samopomocy lekarzy i w Towarzystwie tem działał bardzo dodatnio. Znany był też z popularnych artykułów w prasie o okulistyce.

Opera warszawska. Wczoraj w południe nastąpiło podpisanie umowy między dyrekcyą teatrów rządowych, a zarządem Filharmonii warszawskiej. Filharmonia objęła teatr na 7 lat.

W umowie obowiązuje się dzierżawca do utrzymywania stałego, odpowiadającego potrzebie stołecznego miasta personalu operowego.

Rocznica Grunwaldu. Z Sanoka otrzymujemy od naszego korespondenta. Program uroczystego obchodu bitwy pod Grunwaldem w dniu 14-go lipca, urządzanego przez Wydział tamtejszego „Kółka fabrycznego“. Kółko to zostające pod ruchliwem kierownictwem prezesa p. K. Plinkiewicza i sekretarza p. A. Michniowskiego projektuje uroczystość na wielką skalę. Rano o godzinie 5-tej pobudka i salwy z moździerzów, później nabożeństwo i pochód przez miasto, popołudniu zabawa ogrodowa, a wieczór właściwy obchód i koncert w sali „Sokoła“.

Pięknie napisana odezwa wzywa Sanoczan, ażeby wobec niesłychanego ucisku naszych rodaków pod jarzmem butnego prusaka, uczczeniem grunwaldzkiej rocznicy przypomnieli krzyżackiemu potomstwu cięgi, jakie mu polska szabla zadała“.

Likwidacya skazanych. Z pomiędzy kupców i przemysłowców w Królestwie, którzy w ciągu ubiegłych miesięcy od swoich przeciwników partyjnych otrzymali „wyroki śmierci“, wielu wyjechało za granicę. Niektórzy w tych czasach powrócili cichaczem, odsprzedali lub zlikwidowali swoje firmy i również bez rozgłosu wyjechali za granicę, dokąd przenoszą swoje przedsiębiorstwa.

ZE ŚWIATA.

Żebractwo w Wiedniu. Gmina miasta Wiednia czyni bardzo wiele dla ulżenia nędzy, a i ludność stolicy, dobrem swem sercem idzie jej na rękę. Jest to objaw bardzo piękny, ale jak się pokazuje ma też on swoje ujemne strony, gdyż potęguje popęd do żebractwa. Ścisłe badania, jakie przeprowadził wiedeński urząd dobroczynności publicznej z polecenia dra Luegera, pod kierownictwem radcy policyi Windla wydały nadzwyczajne rezultaty. Oto pokazało się, że wśród ludzi apelujących o pomoc publiczną znajduje się 32.000 osobników, żyjących wprost dostatnio, a to głównie dzięki bezczelności, z jaką wyzyskują wszystkie możliwe towarzystwa dobroczynności. Dosyć powiedzieć, że w czasie rewizyi zastano u pewnego „żebraka“ liczne towarzystwo, bawiące się wesoło przy dźwiękach muzyki z okazyi chrztu siódmego potomka! To też dr. Lueger, zaprzysięgając onegdaj nowych opiekunów ubogich prosił ich, ażeby przy wykonywaniu swej czynności baczyli pilnie na ten rodzaj wyzyskiwaczy i ostro obchodzili się z żebraczam wyzyskiem.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

Szalony maszynista.

(Do ryciny na stronie I.)

Pasażerowie pewnego belgijskiego pociągu odbyli niedawno temu straszną podróż, o której chyba do śmierci niezapomną. Jak donosi *Figaro*, maszynista jednego pociągu na dworcu w Brukseli wypuścił nagle pociąg pełną siłą pary i z szaloną szybkością puścił się torem prowadzącym do Antwerpii. Żadne sygnały, żadne latarnie i machania chorągiewkami niezdołały zatrzymać pociągu, którego pasażerowie rzucili się do drzwi i okien i przeraźliwym krzykiem napełnili cały tor kolejowy.

Urzędnicy stacyjni, budnicy itd. patrzali skamieniali z przerażenia, na tę dziką, szaloną jazdę, myśląc, że pociąg wskutek nadzwyczajnego wypadku, bez maszynisty uciekł ze stacyi. Telegrafowano więc od jednej stacyi do drugiej, aby usuwać z toru przeszkody i uniknąć katastrofy — jak długo to będzie możliwem. Tymczasem na lokomotywie było dwóch ludzi: maszynista i palacz. Ten ostatni, dopiero gdy pociąg przejechał kilkanaście stacyi w ten sposób — zauważył, że maszynista toczy przed siebie obłąkanym wzrokiem i jest jak nieprzytomny. Teraz zrozumiał dopiero, że maszynista oszalał. Rzucił się więc na niego — i ubezwładnił go, po strasznej walce, podczas której, obu walczącym, groziło kilkakrotnie wypadnięcie z maszyny na tor. — Następnie na stacyi Malines zatrzymał pociąg i wysadził z niego śmiertelnie przerażonych pasażerów.

TELEGRAMY.

Urlopowanie żołnierzy-rolników.

Wiedeń. Minister wojny oświadczył deputacyi Koła polskiego w sprawie urlopowania żołnierzy-rolników podczas żniw, iż w tym roku zrobiono już próbę w Galicyi, a jeżeli się ona powiedzie, to w przyszłym roku poczynione będą ulgi w większych rozmiarach.

Rokowania ugodowe.

Wiedeń. W ostatniej chwili powstały nowe trudności w sprawie ugody, tak, że wątpią, czy zostanie ona załatwioną tak prędko, jak tego oczekiwano. Poszło o kwestye kolejowe. Węgrzy domagają się przedłużenia kolei koszycko-bogumińskiej do Annaberg, celem uzyskania bezpośredniej komunikacyi ze Śląskiem Górnym, ale rząd austryacki stanowczo się opiera temu żądaniu i godzi się tylko na drugi tor dla kolei koszyckiej, a w zamian zato żąda bezpośredniego połączenia Węgier z Dalmacyą. Pomimo to — jak z Budapesztu donoszą — organ stronnictwa niezawisłości *Budapest*, uważa ugodę w całości za załatwioną i stwierdza, że chodzi tylko o szczegóły.

Bunt na parowcu.

Budapeszt. Na węgierskim parowcu dunajowym „Rabka“ zbuntowała się wczoraj w nocy załoga i wypowiedziała kapitanowi posłuszeństwo. Gdy ten ostatni ostro wystąpił, majtkowie rzucili się na niego i przyszło wśród ciemności do strasznej walki na pokładzie. Kapitanowi przyszedł w krytycznej chwili na pomoc maszynista i razem trzymali w szachu zbuntowanych majtków, aż do przybicia do Waitzen, gdzie wkroczyła na okręt policya.

Na dalekim wschodzie.

Tokio. W całej prasie japońskiej panuje bardzo wojownicze usposobienie. Jedynie półurzędowy organ margrabiego Ito, omawia w sposób uspokajający podróż floty amerykańskiej. Pisze on, że nie należy z taką obawą patrzeć na zgromadzenie okrętów wojennych amerykańskich na oceanie Spokojnym, jak to czyni japońska opinia publiczna. Zdaniem margrabiego Ito trza wierzyć oświadczeniu prezydenta Roosevelta, że flota amerykańska ma zadokumentować przed światem tylko zdolność Stanów Zjednoczonych do defensywy. Nie myślimy, powiedziano dalej, tej sprawy brać zbyt poważnie, i nie wątpimy w szczerość prezydenta co do pokojowego charakteru zamierzonych manewrów.

Ładni świadkowie!

Petersburg. W procesie byłego wiceministra Hurki w sprawie słynnej panamy zbożowej, będą przesłuchane jako świadkowie między innymi następujące osobistości: dyrektor teatru rozmaitości „Akwaryum“. Zapłatkin, kierowniczka „chóru damskiego“ w tymże teatrze Sytowa, śpiewaczka z tego chóru Dina Duchowskaja, właścicielka pracowni konfekcyi damskich pani Esterzech, stróż domu Józefiniow.

Według ostatecznych obliczeń straty skarbu państwa z powodu tej Hurkowsko-Lidwalowskiej panamy wynoszą 725.000 rb.

Usiłowany zamach na klasztor.

Petersburg. „Poczajewskija Izwiestja“ donosi, że dnia 28-mego czerwca policya w Poczajowie aresztowała dwie osoby (Żyda i Rosyanina) pod zarzutem usiłowanego zamachu na klasztor, w którym znajduje się Związek ludzi prawdziwie rosyjskich. Trzeci uczestnik uciekł. U aresztowanych znaleziono siedm gotowych bomb i różne materyały wybuchowe.

Ponieważ w klasztorze tym mieszka obecnie znany pop Heliodor, przypuszczają, że umyślnie puszczono pogłoskę o zamierzonym zamachu na klasztor, aby znowu wywołać pogrom w Poczajewie.

Skradziony car.

Berlin. Z tutejszej galeryi narodowej skradziono kosztowny portret, przedstawiający cara Mikołaja w uniformie rosyjskiego generała. Obraz został wyjęty z ram

Będzie sądził.

Berlin. Cesarz Wilhelm kazał sobie przedłożyć wszystkie akta, odnoszące się do procesu Petersa, b. gubernatora w Afryce.

Walka z bandytami.

Moskwa. Policya otrzymała poufne zawiadomienie, że bandyci planują napad na kasę kolei moskiewsko-kazańskiej, która otrzymała tego dnia 400.000 rubli do wypłaty. Cały zastęp przebranych za robotników policyantów i agentów skrył się w budynku kolejowym i napadających bandytów przyjęli ulewą strzałów. Czterech z nich ujęto, dwóch zastrzelono a dwóch ciężko zraniono podczas ucieczki.

Odcinacz warkoczów.

Budapeszt. Wczoraj i dziś grasuje tu banda, trudniąca się odcinaniem warkoczy dziewczętom na ulicy. Do tej chwili zaszło przeszło 30 takich wypadków. Mimo to policya niezdołała pochwycić ani jednego sprawcy.

Aresztowanie Ruczyńskiego.

Palermo. Aresztowano tu kasyera banku narodowego z Kijowa, niejakiego Ruczyńskiego, który po zdefraudowaniu w tym banku 200.000 rubli, zbiegł zagranicę.

Wielbiciel Bismarka — waryatem.

Wiedeń. Franciszek Schumann, znany nowelista i fanatyczny wielbiciel Bismarka (autor dramatu „Dąb Bismarka“) oddany został do domu obłąkanych.

ROZMAITOŚCI.

Szalone honorarya. „Artyści i poeci, — każdy golizną świeci“ — to było od początku świata regułą prawie bez wyjątku, przynajmniej w Europie. Od czasu atoli, jak europejscy sławni artyści, zaczęli zwiedzać Amerykę — wyjątki zaczęły stawać się coraz,„ częstsze.

Pierwszą artystką, która ważyła się na przebycie fal Oceanu, była słynna francuska heroina tragiczna Rachel, ulegając, po długiem wahaniu, argumentowi impressarya:

— Jedź pani ze mną, a ręczę i dam kaucyę, że w trzech miesiącach zarobisz pani w Ameryce więcej, niżbyś w Paryżu za trzy lata zarobiła.

Poskutkowało. Zwłaszcza, że za 50 występów obiecał impressaryo artystce 100.000 franków, co na owe czasy było wynagrodzeniem wprost bajecznem. Dzisiejsi „wielcy“ artyści europejscy uśmiechnęliby się z politowaniem, na propozycyę takiego honoraryum. Tenor Caruso n. p. za jeden sezon operowy zgarnia 1,000.000 franków; Szaliapin, rosyjski barytonista — bierze 20.000 fr. za występ. Primadonna Melba, już nie pierwszej młodości, nie śpiewa poniżej 8000 fr. za wieczór koncnrtowy, na którym produkuje zaledwie kilka pieśni. — Inna śpiewaczka, Calvé, zarobiła za trzymiesięczną „podróż artystyczną“ 480.000 fr. Bracia Reszkowie, znakomici śpiewacy polscy, brali 8—10.000 fr. za występ, tenor Van Dyck i Maurel po 4 do 6500 fr.

Nietylko śpiewacy, dzięki swym gardziołkom cudownie skonstruowanym, wywabiają z kieszeni yankesów tak szalone sumy. I inne „branże“ są podobnie wysoko płacone. Sara Bernhardt przywiozła w roku zeszłym z Ameryki okrągły milion franków, artystka dramatyczna Rejane 500.000 fr.; słynny komik Coquelin, bierze obecnie po 8000 fr. za występ w Ameryce, włoska tragiczka Duse 5000 fr. za rolę.

Niemniej hojnie opłacani są mistrzowie instrumentów muzycznych i kompozytorowie. Nasz Paderewski w jednem tournée zarobił — jak podaje paryski dziennik *Gaulosis* — 800.000 fr., kompozytorowie włoscy Mascagni i Puccini za dyrygowanie orkiestrą podczas przedstawień ich oper brali po 8000 fr. za wieczór, czeski skrzypek Kubelik w ciągu trzech miesięcy „zarobił“ w Nowym Jorku 240.000 franków.

Jakże zmieniły się stosunki od czasu, kiedy w bogatym Paryżu tak wielki aktor tragiczny jak Talma, ulubieniec Napoleona I. od którego „mały Korsykanin“ brał lekcye pozy i deklamacyi, i na którego każdym występie w klasycznych tragedyach z reguły bywał — pobierał co najwyżej 16.000 franków rocznie!

Sprzedaż „zbawienia wiecznego“. Donosiliśmy już, że chłopi rosyjscy ratując się przed śmiercią głodową, sprzedają swoje córki do haremów zakaukaskich i perskich. Obecnie jednak okazuje się, że znaleźli jeszcze jeden artykuł handlu, i to wcale oryginalny. Sprzedają mianowicie zbawienie wieczne, czyli jak się mówi „królestwo niebieskie“ i to nie bardzo drogo. *Rodnoje Dieło* podaje nawet ciekawy dokument do historyi, zarówno tego handlu, jak kultury rosyjskiej w XX. wieku po narodzeniu Chrystusa w Europie. Dokument ten brzmi:

„Dnia 9. maja 1907 roku, ja, niżej podpisany, włościanin ze wsi Dogmarowskoje powiatu melitopolskiego, Mikołaj Nikiforowicz Tiutiunow, licząc lat 38, wskutek swojej rozpaczliwej (biezwychodnoj) nędzy i ostatecznego ubóstwa, sprzedałem całe moje królestwo niebieskie, ziomkowi mojemu, bogatemu włościaninowi Makarowi Fiedozjewiczowi Sieleńskiemu, za cenę 50 rubli, które rzeczywiście otrzymałem, co niniejszem własnoręcznie potwierdzam. Mikołaj Nikiforowicz Tiutiunow.

„Własnoręczny podpis Mikołaja Nikifirowicza Tiutiunowa, potwierdza się niniejszem dnia 10. maja 1907 r.“

Dogmarowskij, przełożony gminy.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.